Nr. 320 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 17 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Pogrom ekonomiczny w Niemczech.

Lwów 16 sierpnia.

Niewypłacalność, bankructwa, sprzeniewierzenia w Niemczech weszły już w system, w prąd silny i długotrwały, który prawdziwym pogromem ekonomicznym nazwać można. Bystrzy i światli obserwatorowie tych stosunków w samych Niemczech nieinaczej oceniają położenie. Współpracownik *Gazety polskiej* w Warszawie p. St. Kempner, miał niedawno sposobność w Berlinie zasięgnięcia zdania bardzo wybitnego pisarza, obeznanego z całem życiem społecznem i politycznem niemieckiem, a sąd jego wypadł bardzo pesymistycznie. P. Kempner spisał tę rozmowę i przesłał ją *Gazecie polskiej.* Treść tej rozmowy przytaczamy poniżej:

Żyliśmy długo — mówił ów Niemiec — w wielkim błędzie, w fałszu. Przesilenie finansowe ma tę dobrą stronę, że otwiera nam oczy i oczyszcza dusze. Byliśmy oszołomieni, pijani powodzeniem. Świat cały oddawał uznanie pilności niemieckiej. Tyliśmy, napychaliśmy sobie kieszenie pieniądzmi; wznosiliśmy imponujące gmachy fabryczne, nasze maszyny były w ciągłym rozpędzie, nasze kominy ziały ogniem i parą. Na giełdach podnoszono nieustannie ceny naszych akcji, na targach ceny naszych towarów. Fabrykanci i kupcy zamieniali się na magnatów kapitału, — robotnik niemiecki żył w dostatku, niemal w komforcie. Polityka państwowa za wzorową uchodziła, nawet czasem w oczach formalnych oponentów. I Richter i Bebel często byli w kłopocie, gdy Miquel niezłomną wymową cyfr zwalczał argumenty o ujemnych stronach finansowości. Ekonomia nasza i skarbowość nasza zachwycały nawet Francuzów. Ba, Jaurès i Millerand, z którymi przed kilku miesiącami rozprawiałem o finansowej polityce niemieckiej, wynosili pod niebiosa zasługi Miquela. Było to jeszcze w przededniu właściwego pogromu. Chmury na widnokręgu przemysłowo-handlowym wydawały się tylko znamionami przejściowego przesilenia.

Atmosfera kapitalistycznego rozwoju, logika sytych ust ludu, ślepa wiara w rosnącą dalej pomyślność, tak nas właśnie zaślepiały, że podnieciły w nas wszystkie żądze i odruchy ufnych w siebie dorobkiewiczów, że poczęliśmy nie tylko pysznić się swemi zdobyczami, lecz dążyć coraz bardziej do spotęgowanej wyłączności narodowej. Pomyślność przypisywaliśmy następstwom mocarstwowej polityki Bismarck'a. Z nędzarzy bezdomnych, ze zgłodniałych smakoszów kartofli, staliśmy się wielkim narodem Wszechniemców, pijakami nietylko piwa, lecz „sektu", pożercami mięsa i pasztetów. Z kolonizatorów Wschodu polskiego, z podróżników na taczkach, zaprzężonych w psy, przeistoczyliśmy się w zwycięskich zdobywców kolonji zamorskich i w *kulturtragerów*, rozwożących pociągami pośpiesznemi naszą kulturę handlową po całym zachodzie. Na tle takiej psychologji wyrosło zuchwalstwo kupieckie, a zarazem nowa odmiana barbarzyństwa narodowego. Spekulacje przemysłowo-handlowe i szowinizm patrjotyczny to, — wbrew pozorom przeciwnym — jadowite owoce tego samego drzewa. Czerpią one zarówno soki w powodzeniu i w bezgranicznej ufności w siły własne.

Wierzaj mi pan — mówił dalej pisarz niemiecki — że jeszcze przed pół rokiem nie było Niemca, którymby w hakatyzmie nie widział słusznej obrony ziemi, „kulturowanej pilnością" przed pokusami zniszczenia tej kultury, że byli tylko jedni którzy krzyczeli to głośno i niedyskretnie, oraz drudzy, którzy tak czuli. Wierzaj mi pan, że nie było Niemca, któryby nie pochwalał powiększania floty, tylko jedni czynili to z żywiołowym zapałem, inni zaś z pewnem ociąganiem się, aby wytargować dla swych stronnictw ustępstwa. Przecież nawet do socjalizmu niemieckiego wkradł się pierwiastek hakatystowskiej wyłączności narodowej.

Współrzędnie z tem byliśmy pilni, pracowici, niestrudzeni — pilnością, pracą i niestrudzeniem... graczy giełdowych. Jak ów niewyczerpany w żądzy wygrania szuler z Monte-Carlo, tak my wytwarzaliśmy, handlowaliśmy, operowaliśmy na giełdzie, z niekłamaną wiarą, że naprawdę pracujemy produkcyjnie. Oczywiście pracował tu ktoś: robotnik (w pocie czoła), majster, inżynier, technik, przewoźnik, tragarz, choć i oni często nieprodukcyjnie, bo po to, aby towary potem butwiały, lub grzęzły w jakimś kącie, gdzie odbiorca nigdy się nie znajdzie; ta praca jednak przodująca, organizacyjna, ta praca przedsiębiorcy, spekulanta-przemysłowca, spekulanta-kupca, czy spekulanta-bankiera, była w istocie rzeczy tylko czynnością kombinacyjną, obrachunkiem gracza, kunsztem kapitalistycznego odgadywacza łamigłówek finansowych. Wprawdzie analogiczne stosunki istnieją dziś wszędzie — na całym rynku wszechświatowym bezplanowej produkcji i wymiany, lecz analogiczne, nie identyczne. U nas w Niemczech rozmach był potężniejszy, spekulacja powszechniejsza i ów merkantylizm społeczny stał się jakby gorączką narodową. Spojrzmy na Śląsk, na Westfalję, na Nadrenję, na Saksonję, na giełdy: berlińską, frankfurcką, na Lipsk, Drezno, Mannheim, Kassel. Wszędzie tu rozbudził się szał założycielstw, zapanowała mania gry spekulacyjnej na wszystkich polach przemysłu, handlu i bankowości. I z owej dusznej atmosfery złotej gorączki, wyrósł trąd najwyższej depravacji. Cała galerja dyrektorów banku lipskiego i dyrektorów kasselskiej „Trebertrocknung" — ta wielkorycerska szlachta saska, ci udekorowani „komercjenraci", wzbogaceni eks-rękodzielnicy, lub kramarze — to właściwie nie zwykły typ defraudantów finansowych, lecz „*ein guter Schlag biederer deutscher Männer*", o którym Schmoller w swej najnowszej ekonomji pisze jeszcze, że są „jedynym w swoim rodzaju materjałem do wielkiego współdziałania ekonomicznego." I oto ten dzielny i cnót pełen materjał mężów jęczy w więzieniach, pod oskarżeniem sprzeniewierzeń i nadużyć.

A ci uwięzieni sascy dyrektorowie nie są z pewnością jedynymi i największymi winowajcami. To tylko symbole powszechnego upadku etyki kupieckiej w Niemczech. Całe odłamy społeczne popadły w stan daltonizmu moralnego, który bywa chorobą społeczeństwa zgiełdziałego i spekulatorskiego. Po okresie powodzenia, zwycięstw, nastała era klęski, pogromu. I zaiste, pogrom to potężny, niszczący doszczętnie całe żniwo długo pieczołowicie hodowanej kultury handlowej. Upadek jest na całej linji, — upadek przemysłowy, ekonomiczny, moralny, — a więc po części polityczny. Wraz z bankructwami finansowemi bankrutuje program polityki gospodarczej państwa, które roztaczało opiekę nad taką kulturą społeczną. Wyrzeczono się idealizmu, wyparto się wszelkich romantycznych tradycyj, zerwano nawet z liberalizmem ideowym stronnictw wolnomyślnych, ba i reformatorstwo socjalne stopiło się po większej części w machinie wielkiego „*Polizeistaatu!*" Po pogromie obecnym, który zniszczył znowu wiarę w skuteczność „pracy" realnej, może odzyskają swe prawa brutalnie zarzucone dawne ideały!

Tak prawił uczony i utalentowany publicysta niemiecki, który wyspowiadawszy się ze swoich przykrych wrażeń i uczuć, zakończył temi słowy:

Moi kompatrjoci pomówiliby mnie o kalumniatorstwo i wściekły pesymizm, lecz, jeśli pan powtórzy te uwagi przed czytelnikami polskimi, to niechaj pan doda na usprawiedliwienie Niemców, że dziś już nie brak takich właśnie, jak ja optymistów, którzy wierzą, że nasz pogrom jest zarodkiem zwrotu ku idealniejszej erze.

Powiększenie liczby posłów z miast.

Na zgromadzeniu wyborczem, odbytem dnia 14 bm. w Buczaczu, burmistrz tego miasta poruczył sprawę powiększenia liczby posłów do sejmu z miast i odnośny memorjał wręczył przewodniczącemu zebrania, bar. Błażowskiemu. Memorjał ten odczytano, a brzmi on, jak następuje:

Przed dwoma laty uchwalił sejm krajowy, na wniosek posła i burmistrza m. Rzeszowa dra Jabłońskiego powiększenie liczby posłów z kurji miejskiej o pięciu. Nadano więc 10 miastom, należącym do związku 30 miast, a rządzącym się ustawą z dnia 13 marca 1889 prawo wyboru pięciu posłów z kurji miejskiej, a mianowicie jednego posła dla 1. Bochni i Wadowic, jednego dla 2. Gorlic i Jasła, dla 3. Podgórza i Wieliczki, 4. Krosna i Sanoka, 5. Brzeżan i Złoczowa. Siedm zaś miast, należących do tego samego związku, t. j. Buczacz, Gródek, Jaworów, Śniatyn, Sokal, Trembowla i Żółkiew, zostało bez wszelkiego prawa wyboru osobnych posłów z kurji miejskiej.

Miasta te nie powinny być przez sejm tak po macoszemu traktowane. Należy i im sprawiedliwość wymierzyć. Przestarzała ordynacja Szmerlingowska z 26 lutego 1861 już przed 40 laty miastom, jak Stryj, który wtedy liczył 8.064 mieszkańców, a dochód gminny wynosił 30.830 zł., przyznała już wtedy prawo wyboru osobnego posła na sejm krajowy z kurji miejskiej.

Także i miasta jak Stanisławów, które liczyło wtedy 10.962 mieszkańców, a dochodu gminnego miało 32.807 zł., albo np. Jarosław tylko 10.438 ludności, a dochodu 24.000, Przemyśl 12.400 mieszk. a 39.342 dochodu, Sambor 13.000 mieszk. a 40.000 dochodu, nawet Biała, która mieszkańców miała tylko 5.500 a 26.000 dochodu, otrzymały na podstawie powołanej ordynacji wyborczej, prawo wyboru osobnych posłów z kurji miejskiej do sejmu krajowego.

Prawo to więc, które dawniej przyznano miastom znacznie mniejszym, niż miasta dzisiaj ustawą 30 miast się rządzące, tj. prawo wyboru osobnych posłów na sejm krajowy, to prawo zostało dziś nadane miastom łącznie co dwom, pozwalając im wybierać tylko wspólnego posła na sejm.

Bardzo wątpię, czy też minister Schmerling byłby dzisiaj miasta obwodowe, jak Brzeżany, Złoczów, wobec ich dzisiejszego rozwoju bez prawa wyboru osobnego posła na sejm krajowy zostawił.

Cóż dopiero miasta takie, które bez wszelkiej reprezentacji w kurji miejskiej zostały? — Jest to krzywda, która w przyszłym sejmie usuniętą być musi. Możebne to będzie tylko przez nadanie prawa wyboru posłów w kurji miejskiej grupie miast, jakoto: 1. Żółkiew-Sokal, 2. Jaworów-Gródek, 3. Buczacz-Trembowla, 4. Śniatyn-Horodenka.

Ostatnie to miasto do związku 30 miast wprawdzie nie należy, ale jest to miasto, liczące 11.000 mieszkańców, a opłaca bardzo wysokie podatki, winno więc ze Śniatynem w jeden okręg wyborczy być połączone. Co do innych miast to tylko takie połączenie, jak przedtem podane, a to ze względu na terytorjalne położenie miast, jest możliwe.

Po odczytaniu tego memorjału p. Stern oświadczył imieniem wyborców m. Buczacza, że za warunek kandydatowi do sejmu kładą tylko to, ażeby kandydat przyrzekł, iż szczerze zajmować się będzie w sejmie przyznaniem pozostałym miastom do związku 30 miast należącym — a między temi i Buczaczowi razem z Trembowlą — prawa wyboru posła w kurji miejskiej do sejmu krajowego.

W końcu zaznaczył p. Stern, że miasta, jak Buczacz, Gródek i Śniatyn, wybierają już od roku 1873 w kurji miejskiej posłów do rady państwa. Nie godzi się więc, ażeby i przy wyborze reprezentacji krajowej miasta te były tak bardzo upośledzone.

Sanatorjum pod Gubałówką.

(Od naszego korespondenta.)

Zakopane 14 sierpnia.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów Towarzystwa dla budowy sanatorjum dla chorych na gruźlicę w Kościeliskach, odbyte w Zakopanem d. 13 b. m. uchwaliło zaciągnąć w Banku krajowym pożyczkę w kwocie 200.000 koron i w jak najspieszniejszem tempie prowadzić dalej robotę.

Na ogólną liczbę 97 członków wzięło udział w zgromadzeniu 32 reprezentujących 272 akcyj, między innymi: Paderewski, ordynat hr. Krasiński, profesorowie Baranowski i Gluziński. Po objęciu przewodnictwa przez dra Sokołowskiego z Warszawy, zabrał głos referent komisji rewizyjnej dr. Gwiazdomorski i zdał sprawę z dotychczasowego obrotu funduszów. Przeprowadziwszy nad sprawozdaniem tem rozprawę, zgromadzenie uchwaliło dyrektorowi drowi Dłuskiemu absolutorjum z jego czynności.

Resztę zgromadzenia prawie w całości zapełniła kwestja pożyczki, potrzebnej dla dalszego prowadzenia robót.

P. Paderewski (który jest jednym z najgorliwszych członków i sam jeden posiada 48 udziałów na sumę 48.000 koron) zwraca uwagę, że sprawę budowy sanatorjum pod Gubałówką prowadzi się zanadto po polsku, tj. apeluje się do ogółu w imię patrjotyzmu, gdy powinno się odwoływać do poczucia interesu; sanatorjum nie potrzebuje ofiar, nie jest bowiem instytucją obliczoną na filantropję społeczną, tylko przedsiębiorstwem, które akcjonarjuszom swoim da dobre zyski i jedynie tak należy je rozumieć. Mówca stawia wniosek zaciągnięcia pożyczki 400.000 koron na dalsze roboty, aby sanatorjum mogło być otwarte już w r. 1902.

P. Sędzimir, dyrektor krakowskiej filji Banku krajowego, oświadcza, że bank gotów jest dać wymienioną pożyczkę na 5% z zastrzeżeniem, że będzie spłaconą w 10 latach.

W dalszej dyskusji zabierali głos: ordynat Krasiński, który odczytał także list z życzeniami od Sienkiewicza i który oświadczył, że bierze 10 nowych akcyj (10.000 koron), Paderewski, który również złożył deklarację na nowych 12 akcyj (12.000 koron), dyr. Dłuski, który oświadczył, że dwuletnią swoją pensję przyjmie w udziałach, zamiast w gotówce, prof. Gluziński, Baranowski, dr. Paszkowski, poczem uchwalono zaciągnąć pożyczkę 200.000 koron w Banku krajowym i realizować ją w miarę potrzeby.

W końcu wybrano komisję dla zmiany statutu i 2 członków rady nadzorczej: hr. Krasińskiego i dra Janiszewskiego.

Wśród kurhanów Podola.

IV.

(Ćwik.) Gościniec, wiodący od Zwańca ku Kamieńcowi, to dawny szlak, którym ciągnęły hordy na zdobycie skalistej twierdzy. W połowie drogi widnieje po prawej stronie szosy topolowa aleja, wiodąca do wsi Paniowce, pod którą rozgromił (r. 1634) Stanisław Koniecpolski z pomocą panów ruskich Abazę, baszę Widynia, dążącego na czele Turków i Wołochów. Pod tą wsią napadł (r. 1667) czambuł tatarski i uprowadził w jasyr Antoniego Boskiego ojca Zosi, narzeczonej Adama Nowowiejskiego, której tragiczne losy opisane w „Panu Wołodyjowskim" obudzają współczucie w sercu czytelnika.

Tuż przed Kamieńcem przejeżdża się przez rozległe sioło Dłużek. W tem miejscu podpisali 27 sierpnia 1672 polscy komisarze: sędzia podolski Gruszecki, stolnik Rzewuski i chorąży czernichowski Myśliszewski, warunki kapitulacji Kamieńca. Dłużek należy obecnie do księżnej rosyjskiej Chiłkow, mieszkającej tamże, pomimo miljonowej fortuny, w starym nędznym domku, prymitywnej budowy.

Już w odległości pięciu kilometrów od Kamieńca, uderza podróżnego niezwykły widok grodu, otoczonego wieńcem falistych wzgórz, najeżonego szczytami wież i kopuł. I staje on zdumiony i nie wie, zaprawdę, co bardziej podziwiać, czy potęgę przyrody, która wyważyła z głębi ziemi skalistego olbrzyma, czy też potęgę rozumu ludzkiego, który nagiął to dzieło przyrody do swoich celów, okiełzał wybryk natury i siadł na grzbiecie potworu.

Pięć roztacza się kondygnacyj przed okiem patrzącego z góry widza. U spodu w kotlinie, wąski brudny, leniwy, gnuśny, strumień Smotrycza, ostatni dopływ Dniestru, ściskający na okół w kształcie pierścienia stopy potężnego skaliska; powyżej mętnego wody zwierciadła płaskie równe wybrzeże, na niem wieniec nędznych chat i lepianek, dalej kilkaset stóp wyniosły kopiec skalny z jednej, a zewnętrzny wał skalisty z drugiej strony, na szczycie wału zieleń drzew i łanów podolskich, na szczycie kopca zaś sędziwe miasto, zdobne w białe domy, liczne kościoły i cerkwie z zielonymi dachami i kopułami. Tutaj sterczy na okół grodu kadłub wyniosłych murów, baszt i rondli, mchem wieków porosły, powiewem podolskich wiatrów wymuskany, zębem czasu nadszczerbiony, wyciąga dłoń bratnią ku murom, różnokształtnym basztom i zwaliskom zamczyska. Kamienny most na arkadach, zbudowany nie bez trudu i nakładów w czasie rządów tureckich (1672—1699) łączy gród z twierdzą, oparte o boki kamiennego mostu schody zaś wiodą mnogie piętra w dół ku wybrzeżom Smotrycza. Z dawnych wałów miejskich, przeistoczonych na przechadzki ozdobione trzema działami staropolskiemi, cudowny roztacza się widok na rzekę i przeciwległe jej brzegi, czarując zwłaszcza w nocy przy blasku tysięcy świateł.

Wedle ginących w pomroce wieków dziejowych tradycyj, istniała dawniej na miejscu Kamieńca skromna osada Daków, Klepidawa, a dopiero kronika wołyńska wspomina po raz pierwszy pod r. 1229 o Kamieńcu, jako o mieście Daniela, księcia halickiego, które r. 1240 zdobył i zburzył Batuhan, groźny wódz Tatarów. Gdy waleczny Olgierd zwycięstwem pod Sinemi Wodami (1331) skruszył gniotącą Podole potęgę tatarską, a ster władzy chwycili w swe dłonie litewscy książęta Korjatowicze, zbudowali oni na gruzach zburzonego przez Tatarów miasta nowy Kamieniec, który od czasu przyłączenia Podola do Polski przez Władysława Jagiełłę, został stolicą województwa, przedmurzem i najpierwszą twierdzą Polski przeciw ustawicznym zapędom i najazdom nieprzyjaciół. Jemu przypadł też w udziale zaszczyt wspólnie z Gdańskiem, Toruniem, Elblągiem, Poznaniem, Warszawą, Krakowem i Wilnem, wysyłać reprezentantów na pole elekcji królów.

W r. 1621, gdy sułtan Osman podstąpił pod Kamieniec, zdumiony był tegoż siłą odporną, tож wskazując na skały, baszty i mury, zapytał wielkiego wezyra;

— Któż tę skalistą twierdzę postawił?

— Sam Bóg — odrzekł wezyr.

— Niechże sam Bóg, jeśli chce, zdobywa ją sobie — zawołał gniewny sułtan i zwinął obóz.

Nawet za czasów nieszczęśliwego panowania Jana Kazimierza, w epoce bezustannych wojen i najazdów, pozostał obok Gdańska i Częstochowy jeden Kamieniec niezdobyty, pomimo bezustannych zapędów kozactwa, wołoszy i tatarskich zagonów.

(31)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Kto waćpan jesteś i skąd się tu wziąłeś? — zapytał.

Młodzieniec milczał chwilę, jeno oczy smutne na dom Bylinów obrócił i patrzał.

— Kto jestem, kto jestem... — wyszeptał.

— Tak!

— A nie zdradzisz mnie waćpan? — zapytał szybko młodzieniec, zwracając na pana Filipa spojrzenie, w którem dziwne ognie zabłysły.

— Przecie nie zbój z waćpana i nie banit?...

— Nie, nie — pochwycił szybko nieznajomy.

— *Tandem?*

— Nie chcę, by o mnie świat wiedział, nie chcę by wiedział ten kamień przydrożny, żem tu jest.

— Czy wasze nie jesteś na umyśle trącony? — zapytał pan Filip.

— Jeżeli tak sądzisz o mnie, źle waćpan sądzisz — odpowiedział młodzian.

— Nie pytam więc ktoś, ale może powiesz skąd jesteś i co tu robisz?

— Wszystko powiem — pochwycił nieznajomy — jeno słowo daj mi waćpan, że nie zdradzisz.

— Jakem Filip z Konopi.

— Co? co? Filip z Konopi? — zawołał młodzieniaszek. — Waszmość jesteś Filip z Konopi, którego imieniem Rzeczpospolita cała rozbrzmiewa, a Bałtyk dotąd ze zdumienia wyjść nie może? Waćpan ten jesteś, którego ani Chmiel, ani Szwed nie urzezał, o którym ja *epitaphium* napisałem, zanim dowiedziałem się o szczęśliwym waszmości powrocie przez morze? A komuż wierzyć, jeśli nie tak sławnemu rycerzowi z pod chorągwi Czarnieckiego? Pozwól-że waść strzemię ucałować, a hołd należny takiemu rycerzowi oddać.

To mówiąc, skoczył do kolan pana Filipa i zanim ten się opamiętał, srebrne strzemię zabrzękło od pocałunku.

— Dajże waść pokój, a nie kompromituj mnie! — zawołał pan Filip, ale rad był w duchu, że Rzeczpospolita cała wiedziała o nim i że ten smyk palestrancki epitafium nawet napisał. Uśmiechnął się, położył dłoń na ramieniu młodzieniaszka i tak mówił:

— A cóż teraz będzie z nagrobkiem waścinym, gdym żyw jest?

— Przyda się, kiedy po najdłuższym żywocie *ad patres* waćpan pójdziesz; abo nie, to zmiany poczynię, bo tam Nimfy popłakiwały nad śmiercią waćpana, na koralowem łożu układając trupa waścinego, a teraz w glorji staniesz, a pean wszystkie ryby morskie zawiodą ze szlachetnemi delfinami na czele...

— To waćpan należysz do *generis poetarum?* — zapytał pan Filip.

— Niby tak — odparł młodzieniec.

— Nazwisko waćpana?

— Cichocki Jaśko.

— Ród znany.

— Niech on waćpana w błąd nie wprowadza — podchwycił młodzieniec. — Ród znany, ale zubożały. Ojciec mój fortunę miał, ale nie szukaj jej ninie: utonęła w potopie Rzeczpospolitej i teraz żyję na łasce u stryjca... — szeptem dokończył.

— A stryj gdzie?

— W Krakowskiem, Balice w dzierżawie trzyma.

— Nie dba o waćpana?

Młodzieniec zmilczał.

— Rozumiem — mruknął pan Filip. — Waćpan potrzebujesz wsparcia?

— O! nie, nie! — zawołał szybko Jaśko — waćpan mnie źle zrozumiał. U stryjka dach mam, a i o żołnierski chleb bym się pokusił, jeno...

Bladość okryła twarz Jaśka, a duże łzy w oczach stanęły.

— Jeno co?...

— Nie mogę! wybacz waćpan, ale powiedzieć nie mogę...

— Łamie ciebie nieszczęście jakieś?

— Tak! — szepnął młodzieniec. — Tylko nie myśl waćpan nic złego — podchwycił znowu — bo to byłoby gorsze, niż śmierć!

— Cóż ciebie aż tu przygnało? — zapytał po chwili pan Filip.

— Tęsknota, ból, rozpacz... To, czego wypowiedzieć nie mogę.

— A skąd ciebie to licho gna teraz?

— Z Balic.

Pan Filip skoczył.

— Bójże się Boga, — taki świata kawał, piechotą?

— Ahaswerus — szepnął poeta.

— Jeść mi się chce — odezwał się pan Filip. — Podobno i waszmość nie byłby od tego, bo oprócz palestranckiego kałamarza i madrygału w zanadrzu może, nie wiem czy masz kordjał inny przy sobie. Pójdź wasze ze mną, a rozgadamy się lepiej przy szklance miodu i wędzonki kawale.

— Dokąd wasszność zamierzasz iść? — Jaśko zapytał.

— A jutcić do księdza.

— W Kaczorówce?

— A gdzie?...

— Ostaw mnie waćpan lepiej — ja nikomu z tych ludzi pokazywać się nie mogę...

Pan Filip nie wychodził ze zdumienia.

— Gdzież waćpan noc myślisz przepędzić?

— Na stepie... dzień — dwa... i nazad do stryjka.

— Zamrzesz!...

— Bóg dał, by tak było!...

— Wstydź się, młokosie, o rzeczach takich prawić. A toż obraza boska i grzech!...

— Ostaw mnie waszmość, a o nazwisku mojem, o tem, żeś spotkał mnie, tu przed nikim nie wspominaj!...

— Związałeś mnie słowem — trudno!.. a radbym ci, młodzieńcze, choć nie wiem jak, z pomocą przyjść...

Jaśko pomyślał chwilę, potem spojrzał na pana Filipa, delikatną dłonią swoją dotknął szorstkiej dłoni rycerza i rzekł jakimś głosem dławiącym się:

— Jednej łaski od waćpana żądam.

— Mów, wasze!...

— Pozwól mi do siebie przyjść i dzień, dwa przebyć w Konopiach. Nazwę się... Jak się nazwę?... Niech będzie Stach z Konar... Zapamiętać łatwo mnie i waszmości. Na strychu zamieszkam, czy gdzie waćpan rozkażesz... Spokoju ci nie zamącę — wzmogę się, podzdrowieję — i pójdę...

Ze słów tych wiał jakiś smutek bolesny, jakaś tajemnicza rozpacz, której przeniknąć nie sposób było. O występku jakimś, któryby kazał Jaśkowi się ukrywać, mowy być nie mogło: szlachetne czoło miał, oczy smutne, lecz jasne, a i w całej postawie coś rycerskiego było. Nie odpychał, lecz przyciągał ku sobie tym smutkiem, tą boleścią, tą młodością swoją. Zresztą pan Filip pewny był, że gdy przylgną do siebie, niejedno wyznanie z tej chorej duszy wydobędzie. Ostawić tak nie mógł tego Ahaswerusa, gdy ten chwili spoczynku zażądał; jedno mu pewnem zdało się, że nazwisko Jaśka było tu nie obce, kiedy ukryć je pragnął. Mógłby łatwo wypowiedzieć się przed księdzem w Kaczorówce, podkomorzym, przed Tecką nawet i kto wie, czyby się nie wyjaśniła rzecz cała. Ale słowo dał, dotrzymać musi; kamień przy drodze o niem wiedzieć nie powinien. Zwrócił się więc do Cichockiego i rzekł:

— Ale rad będę, gdy waść do mnie w gościnę zawitasz. W Kaczorówce wóz najmę, by waćpana do Konopi dostawił.

— Nie, nie! — zawołał Jaśko. — Z Balic aż tu piechotą przyjść mogłem, to i do Konopi zdążę.

— Nad ranem chyba wać staniesz u mnie...

— Nocką najlepiej iść, bo ludzi się nie widzi.

(Ciąg dalszy nast.).

Już w r. 1650 musiało uwijać się stojące pod Kamieńcem wojsko kwarciane za opryszkami i rozmaitem hultajstwem, grasującem nad Dniestrem.

W dwa lata później kusił się przez cały tydzień o zamek Chmielnicki, poczem były mury świadkiem uciążliwego pokoju, zawartego (rok 1653) pomiędzy Janem Kazimierzem a tatarskim hanem.

R. 1655 wytrzymała twierdza kilkutygodniowe szturmy Chmielnickiego na czele kozaków i sprzymierzonej z nimi Moskwy, a dopiero r. 1672 był smutnym rokiem złamania potęgi grodu i zamczyska.

Mały fejleton.

Tajemnica handlu.

Hassan sprzedawał na ulicach Damaszku daktyle. Właściwie nie sprzedawał, gdyż były tak małe, że nikt ich kupować nie chciał. Z zawiścią i smutkiem spoglądał na przechodniów, kupujących daktyle u jego konkurenta, bogatego Jussufa, który siedział na rozłożonej rogóżce.

Majątek Jussufa składał się głównie z rogóżki, — ale prócz tego miał ogród o ziemi tak urodzajnej, że daktyle jego były trzy razy większe od zwykłych daktyli.

Pewnego razu przyszedł do Damaszku derwisz bardzo mądry, lecz bardzo biedny.

— Daj mi co zjeść, — rzekł do Hassana — a ja zrobię dla ciebie to, czego by sam kalif zrobić nie mógł. Zmuszę ludzi, aby kupowali twoje daktyle, bo uczynię tak, że będą większe od daktyli Jussufa. A czy są one duże?

— Mądry derwiszu, wysłańcze Allacha, całuję twe nogi. Daktyle Jussufa są trzy razy większe od zwykłych. Racz wejść do mnie, siądź na mojej rogóżce i naucz mnie, jak mam powiększyć daktyle i zachęcić ludzi, aby je kupowali.

Nie przyszło Hassanowi na myśl zapytać się, dlaczego derwisz nie ma co jeść, pomimo uczoności. Ale Hassan nie lubił mędrkować. Ofiarował gościowi kawał mięsa gotowanego; były to resztki z koźlęcia, które skradł niedawno.

Derwisz jadł, a gdy głód zaspokoił, mówił:

— Jak wielkie mają być daktyle twoje, Hassanie, synu człowieka, którego nie znam?

— Niech ci Allach ześle wiele łon i duży majątek! — zawołał Hassan — chciałbym, aby daktyle moje były trzy razy większe, — od największych!

— Dobrze! — odparł derwisz. — Widzisz tego ptaka? Przywiozłem go sobie z Indyj. Powiedz mu, że twoje daktyle są trzy razy większe od największych.

— Oby ci Allach dał huryski i stado wielbłądów! Ale poco mam mówić ptakowi to, co, niestety, prawdą nie jest?

— Uczyć, jak mówię — rzekł mędrzec — jestem derwiszem, więc mnie rozumiesz.

Hassan spojrzał na ptaka. Ptak był wprawdzie podobny do kruka, lecz derwisz zapewniał, że jest to ptak niezwykły i pochodzi z Sumatry. Hassan chciał się przypodobać nawet i ptakowi.

— Ptaku rajski! — rzekł pokornie — jam twój niewolnik. Ptaku! Daktyle Hassana są trzykroć większe od największych.

— Dobrze, dobrze! — prawił derwisz — powiedz mu to po raz drugi, trzeci, dziesiąty...

Hassan począł powtarzać, że daktyle jego są trzykroć większe od największych. I nie na próżno. Skutek ukazał się wkrótce. Ptak otworzył szeroko dziób i krzyknął:

— Daktyle Hassana są trzykroć większe od największych!

Głos ptaka przeraźliwy miał w sobie coś niezwykłego, coś wieszczego. Daktyle rosły w oczach przechodniów. Ptak krzyczał bezustanku, ludziom się zdawało, że daktyle są tak wielkie, że łykając je, wytrzeszczali oczy.

Od tej chwili Jussuf wciąż biedniał, zato Hassan wkrótce nabył dużo kóz i jagniąt, kazał sobie zrobić porządny dach nad rogóżką. Po jakimś czasie stał się porządnym człowiekiem, poważnym kupcem, a był bardzo oburzony, gdy mu jakiś biedak skradł jagnię.

Żył szczęśliwie, chwaląc Allacha.

Każdy uważał daktyle Hassana za największe, każdy je kupował i jadł, z wyjątkiem Hassana samego.

Hassan, potrzebując daktyli, kupował je pokryjomu od Jussufa i był jedynym jego odbiorcą.

KRONIKA.

Lwów 16 sierpnia.

Ślub panny M. Pitłówny, śpiewaczki operowej z panem I. Paczowskim, prof. gimn. odbędzie się we Lwowie w sobotę w kościele OO. Bernardynów o godz. 10 rano.

Defraudacja. Z Przemyślan donoszą: W tutejszej powiatowej kasie popełniona została defraudacja na 60.000 K. Dyrektorem kasy był Zamorski, kasjerem zaś Józef Grossman. Wskutek braku odpowiedniej kontroli gospodarowano w ten sposób, iż brakło w kasie 60.000 k. Dyrektor Zamorski uciekł, Grossmana zaś, który jest właścicielem dwoch kamienic, aresztowano w Brzeżanach.

Z Paszkan, w Rumunji, donoszą do czerniowieckiej *Gazety Polskiej* o zgonie Kazimierza Grzymały Domaradzkiego, znanego wśród tamtejszych Polaków pod przybranem nazwiskiem Włodzimierza Milera. Był to jeden z najczynniejszych działaczy narodowych wśród Polaków w Rumunji. Urodzony w r. 1841 w Królestwie Polskiem, jako syn plenipotenta rozległych dóbr ks. Saratowa, ś. p. Kazimierz ukończył akademję rolniczą w Marymoncie. W r. 1862, powstańca branki porwany w szeregi sołdackie, umknął do powstania i odbył całą kampanję pod wodzą Czachowskiego i Chmielińskiego. W trzech potyczkach ranny, po upadku powstania osiedlił się w Rumunji, gdzie, jako administrator dóbr, następnie dzierżawca restauracji kolejowej w Botuszanach, wreszcie, jako pisarz kolejowy w Paszkanach, zarabiał na skromne utrzymanie. W ruchu narodowym Polaków tamtejszych odegrał ważną rolę. On był duszą czytelni polskiej w Botuszanach, on kierował organizacją stowarzyszeń w innych miejscowościach Mołdawy, on utrzymywał wiarę w przyszłość pośród zwątpiałych towarzyszy tułactwa. Skończył tragicznie, powracając bowiem 29 lipca do domu w Paszkanach, na dworcu kolei został najechany przez lokomotywę, która oderwała mu obie nogi. W parę dni po operacji umarł.

Arcyksięstwo w balonie. Z Kalebji donoszą: We wtorek rano o godzinie 4 wzniósł się balonem arcyksiążę Leopold Salwator z żoną, arcyksiężną Blanką i jej bratem księciem Jaime Bourbon. Balonem kierował kapitan Hinterstoisser z arsenału wiedeńskiego. Balon poleciał w kierunku Wieselburga i Weszprymu, przeleciał jezioro Błotne, następnie w kierunku Paks i Kessel i o godzinie 2 popołudniu wylądował w Mar at-resiapolu.

O królewskie imię. Swego czasu wielkie wrażenie wywołał w Anglji fakt, że ks. Walji, wstępując na tron, obrał imię Edwarda zamiast Alberta, co spowodowało żywe dyskusje. Anglicy są zadowoleni, gdyż wobec „niemieckiego" Alberta imię Edwarda uchodzi za staroangielskie; inaczej wszakże Szkoci, którzy posiadają wysokie poczucie narodowe i mają wielki pietyzm dla wszystkich współrodaków, którzy się czemkolwiek wsławili. Prezes szkockiego towarzystwa patrjotycznego, Dawid Macrae, wystosował do króla Edwarda w imieniu towarzystwa pismo, w którem powiedziane jest, „że król Edward nie zasiadał dotychczas na tronie brytańskim" i że wybór tego wyłącznie angielskiego imienia „narusza zasady traktatu unji i ogłasza, że królestwo i cesarstwo brytańskie jest angielskiem". Sir Cellin Scot-Moncrieff potwierdził odbiór tego pisma i dodał, że „zostało przedstawione królowi, lecz, że jego królewska mość nie raczył wydać z tego powodu jakichkolwiek rozkazów". Niezadowoleni z tej odpowiedzi członkowie stowarzyszenia założyli formalny protest przeciw przybraniu tego imienia królewskiego i wezwali swoich przedstawicieli, oraz pełnomocników, aby protest ten podpisali i zbierali podpisy inne. Protest będzie nosił nazwę: „Protest Bannockburn przeciw imieniu Edwarda VII-go", urządzony bowiem był w tym celu mityng na polu Bannockburn pod Borestonem. Zajście to jest charakterystyczne dla narodu szkockiego, — istoty rzeczy wszakże już prawdopodobnie nie zmieni.

Straszny dramat. We wsi Gross Oldendorf — jak pisze *Germanja* — zabił chłopiec szkolny nauczycielowi psa kamieniem. Ojciec posłał nauczycielowi list, w którym pisał, że szkodę wynagrodzi. Nauczyciel na list ten nie odpowiedział, ale chłopca nazajutrz w szkole tak zbił, że nieżywego odniesiono do domu. Matkę na widok trupa syna poraził paraliż, a ojciec wziąwszy siekierę, pobiegł do szkoły, rozciął głowę nauczycielowi, a sam sobie także śmierć zadał.

Jeszcze jedna męczennica. O nowej zbrodni pozbawienia wolności siostry przez brata donoszą z Villeneuve-Sur-Lot. Znaleziono tam 60-letnią kobietę, Adelajdę Bissiere, zamkniętą w drewnianej budce, 3½ metra długiej, 2½ metra szerokiej. Okazało się, że kobieta przesiedziała 45 lat w tem zamknięciu, a na takie męki skazał ją brat, bogaty kupiec. Człowiek ten, zapytany o przyczynę swego okrucieństwa, oświadczył, że siostrę ojciec nieboszczyk skazał na zamknięcie, a on jest tylko z pietyzmu dla pamięci zmarłego surowym wykonawcą wyroku.

Psy go uratowały. P. Piotr Noaille, handlowiec, zamieszkały w Paryżu przy ulicy Sorbier, był posiadaczem paru pięknych brytanów, z którymi prawie nie rozłączał się. Przed kilku dniami po sutej libacji, pan Piotr łagodnie „wstawiony", powracał w nocy do domu. Napadnięty z nienacka przez 4 opryszków, uzbrojonych w pałki i noże i przewrócony, uległ ich przewadze. W tem psy zwabione głosem pana, wołającego o pomoc, rzuciły się na opryszków i poczęły niemiłosiernie szarpać ciało; jednego z nich zagryzły na śmierć, 2 zaś silnie poturbowanych, ratowało się ucieczką, czwartego, na wpół żywego, nadbiegła policja ledwie poczciwym zwierzętom ze szponów wyrwała.

Fotografja dowodem sądowym. Fotografja stanowi zwykle utrudnienie dla rozmaitych przestępców, gdy chcą uniknąć ręki sprawiedliwości. W Rio de Janeiro spełniła ona niedawno wręcz odmienną rolę. Dwaj brazylijscy komisjonerzy handlowi pokłócili się z sobą i jeden obraził drugiego. Po pewnym czasie pogodzili się zwaśnieni i wybrali na morską wycieczkę. Z wycieczki tej jeden tylko powrócił, opowiadając, że towarzysz zabił się, spadłszy z masztu na pokład. Zwłoki istotnie znaleziono na pokładzie, lecz podejrzenie padło przeciw pozostałemu przy życiu komisjonerowi. Doszło do rozprawy sądowej i na oskarżonego już miał zapaść potępiający wyrok, gdy jeden z podróżnych, który znajdował się na tym samym statku, przedstawił przez siebie zdjętą fotografję amatorską pokładu. Na fotografji tej w górze znajdowała się duża ciemna plama. Po powiększeniu okazało się, że plama ta stanowiła obraz spadającego z wysokości człowieka. Na podstawie dowodu z fotografji uwolniono oskarżonego, jakkolwiek lekarze-znawcy orzekli poprzednio, że śmierć towarzysza oskarżonego nastąpiła wskutek uderzenia w głowę tępem narzędziem, najprawdopodobniej laską.

Straszna wdówka. Donna Izabella Caporeli w 20 roku życia wyszła za mąż za dyrektora trupy cyrkowej w Nowym Orleanie p. Areemam, który w miesiąc po ślubie zmarł na żółtą febrę. Młoda i nadobna wdówka, szybko pocieszywszy się po stracie męża, wyszła za siłacza swojego cyrku Franciszka Moreno Ibanez. Podczas uczty ślubnej Ibanez wszczął jakąś awanturę z kolegami z fatalnym skutkiem, uderzony bowiem syfonem w czaszkę, padł trupem na miejscu. Żądna wrażeń Donna Izabella w 6 tygodniu poślubiła pierwszego jeźdźca z cyrku współzawodniczącego. Dostała zatem męża i pozbawiła współzawodników pierwszorzędnej siły. Pedro Garcia Lopez, nie długo jednak pocieszał swą żonę, pociągnięty do odpowiedzialności karnej za otrucie swojej kochanki, w drodze do Filadelfji wyskoczył z pociągu i zabił się na miejscu. Po tym wypadku Donna przeniosła swe lary i penaty do Chicago, gdzie zaślubiła młodego oficera, komisarza policji miejskiej, porucznika Knigth, który podczas zaburzeń ulicznych zastrzelony został. Z przyzwyczajenia już, łatwo pocieszająca się wdówka, po korzystnem spieniężeniu cyrku osiadła na wsi w stanie południowym Karoliny i tam wkrótce podbiła serce bogatego plantatora Treeman, który, pojąwszy Donnę Izabellę, podzielił los swych poprzedników, wybrał się na polowanie, zaskoczyła go jednak straszna burza. Ukrył się pod drzewem, w które uderzył piorun, kładąc trupem piątego męża. Po ceremonji pogrzebowej miejscowe pisma opisały tragiczną śmierć 5 mężów pięknej Donny. Pomimo to znalazł się odważny człowiek, bogaty przedsiębiorca z Charlestown, który oświadczył się o rękę Izabelli i wkrótce stanie z nią na ślubnym kobiercu. Istnie po amerykańsku!

Otello z zakładu zastawniczego. We Francji w Saxmur znalazł się niejaki Angé, który w pełni na to nazwisko zasłużył. Będąc wciąż zajęty ocenianiem i przeważaniem, spóźnił się trochę z ożenkiem, a że miał dobry gust, przeto pojął za małżonkę panienkę cudnej urody, lecz kokietkę. Skutek był do przewidzenia; mąż cały dzień na stanowisku, pozostawił swojej żonce swobodę, z której też dama, otoczona wciąż rojem wielbicieli, korzystała. Do męża zazdrosnego dochodziły tu i ówdzie głuche wieści, lecz faktami nie stwierdzone, uległy zapomnieniu. Przed kilku tygodnami poznała pani A. młodego Aubry, rzeźbiarza o śniadej cerze, klasycznych rysach i wyrazistych oczach. Temu to się oprzeć trudno i pomiędzy młodymi zawiązał się romans. Aubry prócz talentu i urody nic nie posiadał, przeto rzadkiem był gościem w lombardzie, za to częstym w prywatnem mieszkaniu. Mąż miał rzeźbiarza pewien czas na oku i pewnego dnia, kiedy młodzi, będąc pewni, że mąż waży i taksuje, oddawali się przeciwplatonicznemu sportowi, wpada nagle do buduaru mąż z zaiskrzonym wzrokiem i sztyletem o złotej rękojeści (fant nr. 4213) i uderza dwukrotnie w plecy swego rywala. Zamierzał zwrócić się do żony, lecz ta zwinna, jak kotka, przeskoczyła parapet okienny parteru i poczęła wzywać pomocy. Rannemu Aubry wkrótce pomocy udzielono i życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo, Angé zaś pod kluczem sprawiedliwości rozważa i taksuje, ale bez ciężarków dukatowych, czy warto mu było na stare lata żenić się z młodą pięknością.

Podróż dziennikarza. Pośród dzienników paryskich, żyjących głównie z reklamy, *Le Matin* zajmuje dziś najwybitniejze miejsce. Za pięć centimów daje codziennie sześć ogromnych i obficie wypełnionych stronic, które kosztują redakcję, podług obliczeń fachowców, najmniej siedm centimów. Sytuację finansową podtrzymuje literackim tonem reklam, które trudno odróżnić od tekstu, oraz przeróżnemi przedsięwzięciami, które czynią pismo niezmiernie poczytnem. Ostatnim pomysłem ruchliwego dziennika było wysłanie reportera swego, Gastona Stieglera w podróż naokoło świata. Nakazano mu tak kombinować środki komunikacyjne, aby się nigdzie nie zatrzymywał po drodze i aby pokazał, ile dziś trzeba niezbędnie czasu na objechanie kuli ziemskiej. Podróży tej starano się nadać cechę naukową, ale znaczenie jej pojęły odrazu czasopisma amerykańskie, które gromadnie posłały Stieglerowi konkurentów. Są to więc pierwsze wyścigi międzynarodowe na tak wielkim dystansie. Uczestnicy otrzymali już nową, nieznaną dotychczas nazwę „globe trotter". Kto z nich naprawdę kulę ziemską najszybciej objechał, trudno wiedzieć, gdyż blagi amerykańskiej niełatwo skontrolować. *Matin* zapewnia, że Stiegler wrócił do Paryża najpierwszy. Olbrzymia podróż trwała 63 dni i 16 godzin. Szlak nie przechodził przez równik, ale był ogromny. Oto linja marszruty: Paryż, Berlin, Petersburg, Moskwa, Irkuck, Kabarowsk, Władywostok, Jokohama, Victor a, Chicago, New-York, Queenstown, Londyn, Paryż. Cała przestrzeń zajmuje 34 448 kilometrów, w czem na wagony sypialne i kolej transsyberyjską wypadło 8678 kilometrów, na pociągi zwyczajne 7493 kilometrów, a na parostatki 17.827 kilometrów. Redakcja *Matin* obliczyła, że gdyby Gaston Stiegler zapragnął, wzorem legendowego Petit Pouceta, usłać szlak ten drobnemi sous, położonemi jeden obok drugiego, musiałby zabrać ze sobą 1 miljard 400 miljonów sous, czyli 1400 wagonów po 5000 kilogramów, to jest siedm miljonów kilogramów. Tyle właśnie waży żelazo, użyte do budowy wieży Eiffla.

Z chwili. Strzała czasu biegnie niezmęczenie, chyża; lato mija, sezon owoców się zbliża, śliwki, gruszki, jabłka, renglody, morele, agrest i maliny — ach! gatunków wiele. Owoce dla zdrowia pożywną są rzeczą, hygjeniści temu faktowi nie przeczą. Ale rzeczywistość stawia swoje „ale:" owoce służyłyby nam doskonale, gdyby wprowadzono dość niewinną zmianę. Owoce zbyt... brudno są dziś sprzedawane!

Z kraju.

Bochnia. (*Bursa gimnazjalna — Nowa szkoła wydziałowa. — Restauracja kościoła. — Wybory*) Dzięki energji tutejszego dyrektora gimnazjum, p. Michała Żułkiewicza, gmach bursy gimnazjalnej już jest pod dachem, a z dniem 1 września 19 1 oddany zostanie do użytku wychowanków zakładu, których przyjęto w liczbie trzydziestu. We wrześniu b. r. nastąpi uroczyste poświęcenie nowego gmachu. Budynek wystawiony jest na górze obok gimnazjum, według wszelkich przepisów hygjenicznych, będzie otoczony wielkim ogrodem warzywnym i mniejszym do zabaw dla młodzieży.

Obok tego budynku, który niezawodnie przyczyni się do upiększenia miasta, stanął obok kościoła wielki gmach na pomieszczenie szkoły wydziałowej żeńskiej dziewięcioklasowej. Budynek ten stanął staraniem tutejszego burmistrza p. Maissa, który stara się o podniesienie miasta niezmordowanie. To też nie dziw, że przy zbliżających się wyborach do sejmu jednogłośnie na zgromadzeniu przedwyborczem uchwalono polecić do wyboru na posła p. Maissa, który dotychczas godnie reprezentował nasze miasto. Nie wątpimy, że do wyboru naszego przystąpią także Wadowiczanie i przy urnie wyborczej oddadzą glos p. Maissowi, który interesa i tego miasta starał się zawsze popierać.

Tutejszy kościół, fundowany jeszcze przez Bolesława Krzywoustego, potrzebował koniecznie restauracji, szczególniej zaś dach blaszany uległ zepsuciu. Obecnie za staraniem proboszcza ks. Franciszka Lipińskiego pokrywają dach dachówką niepołomicką i w tych dniach restauracja tego cennego zabytku będzie ukończoną.

Z kurji wiejskiej jest trzech kandydatów na posłów, a mianowicie: p. Włodek Stanisław, marszałek powiatu, p. Ruebenbauer Adam, kandydat notarjalny, popierany przez ludowców i wreszcie Stojałowszczyk Pilch. Największe szanse wyboru ma marszałek powiatu Włodek.

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9 12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 16 sierpnia nowy olbrzymi sensacyjny program. Pierwszorzędne atrakcje świata. Modelka widowisko sceniczne baronowej d' Heros Hilaris & Tordant najsłynniejsi komiczni ekscentrycy paryscy. Vonare niezrównana dama kauczukowa. Czerpanow, trupa ukraińska. Mas-Andres ulubiony duet francuski. Trupa Laares słynni akrobaci. Tilly Verdier subretka. Hans-Hansen Trio; sensacyjny akt na obracającym się aparacie Bolero, tancerka transformacyjna Les 2 Sarols igrzyska olimpijskie. Amerykański Bioskop, nowa wspaniała serja żywych fotografji. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze Dziennika w Pałacu, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów Wydziału filozoficznego Uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych.

Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisji w środy i w niedziele na Uniwersytecie I piętro, Sala VIII. między 12—1. Zgłoszenia pisemne codziennie. — Adres: Komisja lekcyjna słuchaczów Wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

* **Gospodnio-szynkarskie Stowarzyszenie** i zgromadzenie pomocników tego przemysłu przeniosły swą kancelarję na pl. Strzelecki l. 2. I. piętro.

* **Stowarzyszenie czynnej miłości bliźniego** załatwia swe sprawy przy pl. Strzeleckim l. 2 I. piętro.

* **Tombola** na dochód Tow. „Szkoły ludowej" odbędzie się w niedzielę 18 bm. w Brzuchowicach. Prócz wielu cennych fantów jest do wygrania serwis porcelanowy. Wstęp 15 ct., przyczem każdy otrzymuje bezpłatnie tabliczkę, uprawniającą do gry.

Zmarli:

Władysław Łodzia hr. Poniński, generał-porucznik kawalerji włoskiej, były adjutant króla włoskiego Wiktora Emanuela I. zmarł w Saporzynie na Wołyniu w 79 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy", komedja w 5 aktach E. Labiche i H De lacour.

Jutro w sobotę „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera.

W niedzielę uroczyste przedstawienie jako w dniu urodzin cesarza Franciszka Józefa I. Rozpocznie: „Hymn ludowy" i „Apoteoza"; nastąpi: „San-Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W poniedziałek (wznowienie) „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego, z udziałem pań: Bednarzewskiej, Cichockiej, Gostyńskiej, Ogińskiej; pp.: Feldmana, Jaworskiego, Hierowskiego, Kliszewskiego, Stanisławskiego i innych.

We wtorek (wznowienie) „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera.

W środę „Dom wariatów", krotochwila w 3 K. Laufs'a.

We czwartek „San-Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Debiut p. Steina, ucznia p. Grąbczewskiego.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie trzyaktowa krotochwila angielska Gobbinsa pt. „Lotu", z udziałem pań: Gostyńskiej, Ogińskiej, Miłowskiej pp.: Romana, Feldmana Kliszewskiego, Tarasiewicza i innych. W przyszłym tygodniu odbędzie się debiut znanego i wielce ulubionego amatora-artysty, p. Kazimierza Glińskiego (?). Wystąpi on po raz pierwszy na scenie w operetce „Wesoła dwójka", w roli Augusta, którą poprzednio grywał p. Bogucki. Oprócz tego przygotowuje się do debiutu w operetce młody tenor p. Stein, uczeń p. Grąbczewskiego. Rozdano do nauki operetkę Jana Straussa, pt. „Święto jabłek".

Ostatni numer „Śmigusa", z dnia 15 bm., jest w całem tego słowa znaczeniu doskonały i służyć może za dowód, że kanikuła wcale na humor ujemnie nie wpływa. Z całej masy, równie dowcipnych, jak i aktualnych utworów, którym przepełniony jest ten numer, intryguje najbardziej, nader zręcznie ułożona „Pieśń o zdrojowiskach naszych — z refrainem", po za tem zaś uderzają swą ciętością: artykulik pt. „Podręcznik dla wyborców", „List znakomitej artystki do publiczności" i wiersz pt. „Podróż Dragi do Rosji". Wyborną jest również humoreska „sezonowa" N. Amora pt. „Anonimy", oraz dwutygodniowa kronika „Nie-Owidjusza, omawiająca w zgrabnych rymach „Trzy życzenia" rozamorowanego obecnie autora. Kilkadziesiąt ulotnych, krótszych i dłuższych dowcipów, dopełnia całości udatnego numeru. Zdobią go świetne karykatury Skwirczyńskiego i Weina, a w dodatku nutowym: ochocza „Mazurka" Henryka Fogla, na temat „Nie swatała mi cię swatka, jeno serce moje"..

Nowe dzieło Tołstoja ukaże się wkrótce na półkach księgarskich. W tej najnowszej pracy pt. „Jedyny środek", znakomity pisarz rosyjski traktuje sprawy robotnicze w związku z moralnością. Tołstoj jest już zupełnie zdrów, pisze od wczesnego ranka do południa, a potem odbywa dwugodzinną przechadzkę.

Partacze.

Założenie wodociągów we Lwowie, dało wielu spekulantom żydowskim obszerne pole do robienia nieprawych, ale dobrych interesów na instalacjach wodociągowych po domach. Wprawdzie ustawa przemysłowa i nowela dla wodociągów wyraźnie orzeka, że roboty takie mogą wykonywać jedynie i wyłącznie ukwalifikowani i koncesjonowani ludzie, czy firmy, ale od czegóż spryt i umiejętność obchodzenia ustawy?...

Taki spekulant kapitalista wyszukuje sobie biedaka ślusarza, lub blacharza, mającego wprawdzie koncesję, ale nieposiadającego grosza; daje mu parę guldenów za wyzyskanie koncesji i przyjmuje roboty instalacyjne, wykonywa je — prawda, że taniej — ale po partacku i materjałem jak najgorszym.

Skutek takiej „roboty" jest ten, że właściciel domu, któremu się taki „instalator" narzucił, łakomi się na „tanie mięso", a następnie po roku lub dwu latach będzie urządzenie przerabiać, co go trzy razy tyle będzie kosztować, niż jednorazowa porządna robota.

Instalatorów takich samozwańczych, namnożyło się we Lwowie, jak grzybów po deszczu, że aż podziw bierze, skąd się tylu ukwalifikowanych odrazu u nas w tej gałęzi technicznej znalazło.

Stan taki dał się dotkliwie uczuć instalatorom koncesjonowanym, utrzymującym fachowo wyrobiony personal i opłacającym grube podatki, a zarazem dającym gwarancję za wykonane roboty instalacyjne. W dniu wczorajszym odnieśli się oni do magistratu, a mianowicie do wiceprezydenta p. Michalskiego z prośbą o wzięcie ich w opiekę przeciw fuszerom i o stosowną zmianę §. 411 ustawy. Rozchodzi się mianowicie o to, aby miejski urząd wodociągowy wykonywał ścisłą kontrolę nad zaprowadzaniem instalacyj wodociągowych po domach i by magistrat bezwarunkowo zabronił przyjmowania i wykonywania robót partaczom.

Pan Michalski przyrzekł wglądnąć w tę sprawę i załatwić ją po słuszności. Mamy nadzieję, że to zrobi i uchroni uczciwy przemysł od niesumiennego wyzysku.

Ale przy sposobności słówko do p. koncesjonowanych instalatorów. Należałoby, aby szersze koła wiedziały o tem, jakie firmy są uprawnione do wykonywania instalacyj wodociągowych. Rzeczą więc pp. instalatorów jest ogłaszać się jak najczęściej w pismach publicznych, iżby właściciel domu wiedział, do kogo ma się udawać, gdy ma zamiar zaprowadzić u siebie wodociągi. Partacze nie szczędzą pieniędzy na reklamę i robią interesy; sami się narzucają stronom, nie czekając, aż te do nich się pofatygują. Gdy tedy jest na tem polu taka nieuczciwa konkurencja, powinni i pp. fachowi instalatorzy dawać znać o sobie publiczności więcej, jak dotychczas.

Nils Adolf Erik baron Nordenskjöld.

Ze Sztokholmu nadeszła wiadomość o śmierci człowieka, który na polu nauki zajmie jedno z miejsc naczelnych, jako mąż czynu zaś pozostanie na długo wzorem dla innych. Prof. Adolf Erik Nordenskjöld umarł onegdaj o godzinie 12 w południe. Nansen dotarł dalej od Nordenskjölda do bieguna północnego, André życiem przypłacił chęć zbadania okolic niedostępnych; ale jedynie zmarły profesor rozwiązał ważne zadanie i wskazał drogę w kierunku północno-wschodnim przez cieśninę Beringa. Jego też doświadczenia tworzą dla nauki podstawę, na której budować można śmiało.

Urodzony w dniu 18 listopada 1832 r. w Helsingforsie, Nordenskjöld poświęcił się badaniom geologicznym, co też później wielce przydatne mu było podczas długich podróży, rozpoczętych w r. 1858. Pierwsze podróże, dokonywane pospołu z Torellem, dotyczyły wyłącznie badań nad Szpicbergiem. Dopiero w roku 1870 podjął pierwszą podróż do Grenlandji i przebył około 45 kilometrów w głąb kraju.

Nie zadawalało to męża czynu i nauki, więc też w r. 1883 puścił się znów do Grenlandji, tym razem na sankach i łyżwach i zdołał w ten sposób przejść 130 kilometrów, nie odkrywszy jednak domniemanego pasa ziemi, wolnego od lodów. W lecie 1875 przejechał przez morze Karyjskie, aż do ujścia Jeniseju. Nordenskjöld powrócił następnie przez Syberję i Rosję do ojczyzny swojej. Powtórzył tę drogę i płynął przez Jenisej w 1876, a na podstawie takich dwóch podróży próbnych powziął plan śmiały przebycia morza Syberyjskiego, aż do drogi Beringa. Przepłynąwszy morze Karyjskie, dotarł do cypla północnego Azji i ujścia Leny, a płynąc pod wodę, dosięgnął Jakucka i stąd płynął wybrzeżem, schwycony jednak przez lody, musiał przezimować, nie dobiwszy do drogi Beringa. Oswobodzony latem, udał się w dalszą drogę, popłynął wybrzeżami Azji wschodniej i południowej, a następnie przez kanał Sueski dostał się do Europy. Szwedzi zgotowali powitanie tryumfalne Nordenskjöldowi, który rozwiązał sprawę przebycia drogi w kierunku północno-wschodnim.

Odznaczenia i ordery były nagrodą śmiałemu podróżnikowi, a król Oskar nadał mu tytuł barona. W historji dociekań ludzkich dla poznania okolic podbiegunowych imię Nordenskjölda pozostanie na zawsze.

Skandal policyjny w Nowym Jorku.

W Nowym Jorku odkryto skandaliczne nadużycia, jakich się dopuszczali niektórzy funkcjonarjusze tamtejszej policji. Pokazało się mianowicie, że nawet bardzo wysocy urzędnicy policyjni pozostawali w bliskich stosunkach z tajnemi jaskiniami gry, które im płaciły miesięczną pensję w wysokości dwu tysięcy koron. W zamian za to urzędnicy otaczali te jaskinie swoją troskliwą pieczą.

Jeżeli zdarzyło się czasem, że niewtajemniczeni w całą tę manipulację funkcjonarjusze policyjni wpadli na trop zbrodniczych kryjówek, w których ludzie rujnowali zupełnie swe mienie, a często nawet kończyli samobójstwem, wtedy stróże publicznego porządku i bezpieczeństwa, stojący na żołdzie właścicieli tajnych domów gry, zaczynali działać i albo w czas jeszcze umieli przestrzedz interesowanych przed grożącem im niebezpieczeństwem, albo też przeprowadzali sami rewizję i oczywiście nigdy niczego nie znaleźli. W ten sposób brali ci panowie grube łapówki od różnych kobiet najgorszego gatunku, od właścicieli kawiarń i gospód bardzo podejrzanej wartości moralnej i robili na tem ogromne majątki.

Cała ta wielce skandaliczna afera wywołała wielką sensację nietylko w samym Nowym-Jorku, lecz wogóle w całych Stanach Zjednoczonych. Dyrektor policji ma być złożony ze swego urzędu za karę, że nic nie wiedział o nadużyciach, jakich się dopuszczali jego podwładni. Odzywają się nawet coraz energiczniej głosy, domagające się zwołania ciał prawodawczych na nadzwyczajne posiedzenie w celu uchwalenia ustawy, mocą której policja nowojorska, która — jak dotąd, jest miejska, zostałaby zamienioną w państwową.

Władze zabrały się do dzieła z nadzwyczajną energją i szybkością. Wszyscy winni już są pod kluczem, a niektórym z nich już nawet doręczono akt oskarżenia. Rozprawa odbędzie się w najbliższej przyszłości. Mimo to, że w skandal są wmięszane wysoko położone osobistości, władze nowojorskie niczego nie tuszują, niczego nie zakrywają, lecz z całą bezwzględnością dążą do tego, aby sprawiedliwości stało się zadość. Jest im czego pozazdrościć!

Ruch wyborczy.

Borszczów. W okręgu mielnickim pow. borszczowskiego wielka liczba agitatorów ruskich krąży po wsiach i nakłania włościan do głosowania na ruskiego posła, to jest na Iwana Horodyskiego, djaka z Horoszowej, lub na Hrycia Bojczuka, chłopa z Iwania pustego Również księża ruscy głoszą w cerkwiach, ażeby się dali się zwieść z drogi i nie dawali głosów na Lachów, gdyż Lachy już im dużo ukropu za kark nalali. Dnia 4 sierpnia odbyło się zgromadzenie ruskie w Borszczowie i uchwalili popierać na posła Iwana Horodyskiego, lub Hrycia Bojczuka, dnia 18 b. m. zaś odbędą się znowu zgromadzenia ruskie w Iwaniu pustem.

Buczacz. Posiedzenie przedwyborczego komitetu powiatowego w sali rady powiatowej, w celu rozstrzygnięcia kwestji postawienia kandydata z mniejszych posiadłości powiatu buczackiego, odbyło się w środę w obecności ks. Lubomirskiego, prezesa przedwyborczego komitetu centralnego i członka tegoż komitetu p. Cieleckiego.

Po dokładnem przedstawieniu działalności przedwyborczego komitetu lokalnego przez przewodniczącego komitetu, marszałka powiatowego bar. Marjana Błażowskiego, oświadczyli pp.: dr. Edward Krzyżanowski i Włodzimierz Gniewosz, że mandat z kurji mniejszych posiadłości, mimo oświadczenia się zgromadzenia za ich kandydaturą, ubiegać się nie zamyślają, natomiast proszą o poparcie kandydatury dotychczasowego posła sejmowego z okręgu buczyckiego p. Artura Zaręby-Cieleckiego. Zgromadzenie przyjęło tę kandydaturę jednogłośnie.

Po obszernem przemówieniu przewodniczącego zgromadzeniu, oraz pp.: Włodzimierza Gniewosza, Edwarda Krzyżanowskiego i Cieleckiego, zabrał głos burmistrz m. Buczacza, p. Stern i oświadczył w imieniu wyborców m. Buczacza, które to miasto deleguje prawie jedną ósmą część wyborców z kurji mniejszej w powiecie buczackim, że wyborcy, jak od 40 lat solidarnie głosowali za kandydatem narodowym, tak też i teraz głosować będą za kandydatem, przez komitet powiatowy postanowionym.

Następnie podniósł z naciskiem, upoważniony do tego przez wyborców żydowskich, że wyborcy ci nie mają nic ani przeciw Kółkom rolniczym, ani przeciw osobie ich prezesa p. Cieleckiego. Żydzi bowiem szukają sprawiedliwego zarobkowania, a w braku tego emigrują do Ameryki. — W jaskrawych barwach przedstawił następnie nędzę klasy rzemieślniczej i drobnych przemysłowców i prosił o opiekę ustawodawstwa sejmowego w tym kierunku.

W końcu odniósł się do kandydata, ażeby w razie, gdyby ponownie został wybrany, postarał się usunąć krzywdę, wyrządzoną 7 miastom, rządzącym się ustawą z dnia 13 marca 1889, a między temi i Buczaczowi, przez nienadanie im prawa wyboru posła z kurji miejskiej na sejm krajowy. W tym względzie żądanie na piśmie, przez p. burmistrza wręczone przewodniczącemu, odczytano na zgromadzeniu.

P. Cielecki uznał słuszne żądanie m. Buczacza i przyrzekł w interesie rozwoju miast postarać się o przyznanie im reprezentacji w kurji miejskiej sejmu krajowego, podobnie jak innym miastom przed dwoma już laty przyznano.

W końcu zabrał głos ks. Lubomirski, dziękując marszałkowi powiatowemu i zgromadzeniu za solidarne postępowanie, podnosząc, że zgromadzenie mile zapisało się w jego pamięci, gdyż powiat ten może służyć jako wzór dla innych okręgów wyborczych.

Nowy Sącz. W miejsce posła dra Gustawa Romera, który miał oświadczyć, że nadal wyboru nie przyjmie, zjawiło się dotąd aż 5 kandydatów, i tak: Aleksander Dydyński (jeden z najzacniejszych obywateli w limanowskiem), Wł. Głębocki (marszałek powiatu nowosądeckiego), Antoni Mars (profesor uniw. lwowskiego, akuszer), Adam Żuk Skarszewski (syn długoletniego posła do rady państwa, Józefa), oraz p. Skrzyński, dotychczasowy poseł gorlicki z mniejszych posiadłości.

Największą sympatją cieszy się kandydatura A. Dydyńskiego, potem Adama Żuka Skarszewskiego, mniej już marszałka Głębockiego, o którego popieraniu przez p. Romera nic tu bliżej nie wiadomo. Najmniej sympatji obudza dr. Mars jako obcy i przez obywatelstwo tutejsze tylko z działalności swej jako doktor akuszer znany.

O staraniach posła Skrzyńskiego, tylko dalekie wieści dochodzą.

Rohatyn. Dnia 13 bm. miały się odbyć prawybory w Lipicy górnej, — co rzeczywiście o oznaczonej godzinie stało się. Naczelnik gminy Olejnik do spółki z pisarzem gminnym Kuśnierzem, chcąc się zabezpieczyć przed udziałem kolonistów polskich z Zieleniowa (przysiółek Lipicy górnej), wysłali do nich obwieszczenie zapowiadające prawybory na 13 września, tj. o cały miesiąc później. Żaden więc z wyborców polskich nie przybył. Gdyby to tak który z pp. starostów przez pomyłkę zrobił — wieleby to było artykułów w *Dile* i *Hałyczaninie*, interpelacyj i deputacji do Wiednia? Rusini śmią jeszcze prawić o ucisku ich i nieprawidłowościach wyborczych. Na każdym kroku perfidja. Nic też dziwnego, że wybrano w Lipicy ks. Makohońskiego i trzech chłopów moskalofilów.

Kandydatem Rusinów ma być ks. Horodeckij z Wierzbiłowiec. Wódz agitatorów ruskich dr. Andronik Mogilnicki nie kandyduje.

Tarnów. W środę odbyło się tu zebranie wyborców, zwołane przez burmistrza p. Rogoyskiego. Zebrało się około 200 wyborców. Przewodniczącym wybrano dra Stanke, fizyka powiatowego. Dr. Goldhammer odczytał list dotychczasowego posła Vayhingera, który oświadcza, iż z powodu podeszłego wieku więcej kandydować nie zamyśla. Na wniosek dra Winkowskiego, uchwalono p. Vayhingerowi wotum zaufania. Następnie przemawiał p. Winkowski, poczem wybrano komitet przedwyborczy.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Jubileusz ministra Fejervary'ego.

Budapeszt 16 sierpnia. Cesarz Wilhelm nadesłał do ministra honwedów, generała br. Fejervarego z okazji 50-letniego jubileuszu służbowego, telegram zredagowany w słowach bardzo serdecznych.

Manewry niemieckie.

Grudziądz 16 sierpnia. Donoszą tu z Berlina, jako o rzeczy zupełnie pewnej, że tegoroczne manewry cesarskie wbrew pierwotnym dyspozycjom nie odbędą się w zachodnich Prusach, a to z powodu, że sejm prowincjonalny zwrócił się do rządu z prośbą oszczędzenia Prus zachodnich, wyniszczonych tegoroczną klęską rolniczą. Manewry odbędą się w Prusach wschodnich.

Wypadki w Chinach.

Paryż 16 sierpnia. Agencja Hawasa donosi z Pekinu: Przedwczoraj opróżniono „pałac przodków“, obsadzony dotychczas przez francuskie wojsko i razem z wszystkimi wartościowymi przedmiotami zwrócono go Chińczykom.

Londyn 16 sierpnia. *Standard* donosi z Tientsinu pod datą wczorajszą: Jak donoszą z Niuszwang, okazuje się wiadomość o klęsce Rosjan w Mandżurji nieuzasadnioną. W kraju tym panuje spokój. Wojskowe operacje zastanowiono z powodu powodzi. Rosjanie budują w różnych punktach Mandżurji koszary.

Pekin 16 sierpnia. Posłowie mocarstw podpisali tymczasowo projekt protokołu pokojowego, aby spowodować rządy do unikania dalszych zmian. Posłowie sądzą, że w przyszły wtorek będzie mogło nastąpić ostateczne podpisanie protokołów wspólnie z pełnomocnikami chińskimi.

Poselstwo marokańskie w Londynie.

Londyn 16 sierpnia. *Daily Graphic* donosi, że pogłoski o rokowaniach natury politycznej, które miały się rzekomo odbyć podczas pobytu poselstwa marokańskiego w Londynie, są nieuzasadnione. Sekretarz stanu Landsdowne zwrócił tylko uwagę posła marokańskiego na konieczność przeprowadzenia reform w administracji Marokko. To samo pismo donosi, że między Francją a Anglją toczyły się w sprawie Marokka rokowania. Francja złożyła przy tej sposobności obowiązujące przyrzeczenie, że nie zamierza zmieniać w Marokko *status quo*.

Napady Albańczyków.

Stambuł 16 sierpnia. Poseł czarnogórski Bassicz poczynił ponownie kroki u Porty, podnosząc, że Albańczycy w sile 20.000 ludzi czynią przygotowania do napadów na różne miejscowości wzdłuż granicy czarnogórskiej. Bassicz otrzymał formalne zapewnienie, że Porta uczyni wszystko celem uniknięcia zatargu.

Aresztowania Ormian.

Filipopol 16 sierpnia. Jak donoszą ze Stambułu, aresztowania i wydalania Ormian trwają dalej. Ze strony policji tureckiej rozpowszechniają pogłoskę o rzekomem wykryciu rewolucji ormiańskiej.

Filipopol 16 sierpnia. Jak donoszą ze Stambułu, wyruszył już okręt „Muravet“, wiozący 700 oskarżonych w sprawie znanego pożaru Yldizkiosku. Wszystkich wydalono do Jemenu.

Medjolan 16 sierpnia. Następca tronu austrjackiego arcyks. Franciszek Ferdynand wynajął willę w Bacancort pod San Remo, dokąd przyjedzie w jesieni z żoną księżną Hohenberg i córeczką i orszakiem złożonym z 35 osób i spędzi tam 4 tygodni.

Ostatnie wiadomości.

Nie rób tego bliźniemu, co tobie nie miłe... Czytamy dzisiaj w komunikacie dyrekcji teatralnej, że w przyszłym tygodniu wystąpi na scenie naszej „znany i wielce ulubiony amator-artysta“, p. Kazimierz — Gliński

Na przymiotniki zgadzamy się, bo debiutant istotnie zasługuje na nie, lecz bardzo niemile dotyka nas fakt, że p. Kazimierz ..., jakby się.. wahał wydrukować swe nazwisko na afiszu, przybiera, jako *nomme de guerre*, nazwisko powszechnie znanego poety i powieściopisarza w Warszawie, autora „Baśki“ i w. innych utworów scenicznych

Bo jeżeli p. K. K. nie chce, czy sobie, czy swej rodzinie, robić tem przykrości, to jakżeż pozwala mu sama lojalność, występować na scenie pod nazwiskiem zasłużonego literata, który o 100 mil od Lwowa mieszka i z pewnością — gdyby o tem usłyszał — zaprotestowałby jak najenergiczniej przeciw używaniu jego nazwiska za pseudonim teatralny! Radzimy przeto p. K. K. wymyślić sobie inny jaki pseudonim, zanim go w przyszłym tygodniu na afiszu teatralnym wydrukują.

Przez okno. Do mieszkania porucznika Emila P. przy ulicy Bogusławskiego l. 3, wkradł się tej nocy przez okno złodziej i splądrował pokój, zabierając dwa wojskowe płaszcze, 7 par pantalonów, a nawet lornetkę i poduszkę z okna

Zwarjowana Wenus. Ogromne zbiegowisko i publiczne zgorszenie wywołała dziś rano na placu Krakowskim umysłowo chora Katarzyna Preiss. Rozebrawszy się do naga, poczęła tańczyć po placu i wyprawiać krzyki. Wiele miano z warjatką korowodów, zanim zdołano ją ubrać i odprowadzić do policji, która ją oddała komisarjatowi III dzielnicy w opiekę.

W szponach handełesów. Przez ulicę Krakowską szedł dziś rano chłopak z cyrku roznoszący afisze. Przyczepił się do niego „subjekt“ Dawid Buchbinder, żądając, aby mu dał afisz. Gdy chłopak odmówił, tłumacząc się, że ma pod rachunkiem afisze, Buchbinder wyciął mu tęgi policzek. Za pokrzywdzonym chłopcem ujął się robotnik Michał Inglich, a wówczas rzuciła się na niego cała zgraja żydów handełesów, która go butami i kijami pokaleczyli i posiniaczyli.

Przejechania. Antoni Razły, woźnica proboszcza z Domażyra; przejechał dziś rano w ul. Janowskiej 2-letnie dziecko Michalinę Stróżyńską. Skaleczone dziecię pozostawiono opiece domowej. — W ul. Kaźmierzowskiej znowu Michał Katyszyn najechał wskutek nieostrożności na Kimę Winterfda. Trąciwszy go dyszlem w plecy, spowodował, że Winterfeld się przewrócił i skaleczył sobie oba łokcie.

Herman i Dorota. On był parobkiem i zwie się Piotr Jarczyszyn, ona dziewką przy krowach i nosi imię Broni. Oboje służyli u jednego gospodarza na Wulce i rzecz jasna, pokochali się.. To jest, on ją pokochał — i na ślub składał u Broni oszczędności, które doszły do kwoty 30 koron. — Wczoraj piękna Bronia ulotniła się z pieniądzmi. Zrozpaczony kochanek postanowił się zemścić i w tym celu zawołał handełesów, aby im sprzedać ruchomości Broni, wraz z kuferkiem, którego zawartości nie badał nawet. Przy wykonywaniu tej zemsty, bądź co bądź oryginalnej, „zakwestjonowano“ Piotra z kuferkiem i sprowadzono do policji, której Piotruś opisał dzieje swego zranionego serca.

Bachus na wędrówce. Pomiędzy włóczęgami, których teraz policja codziennie po kilku sprząta, aresztowano także jednego, który się zwie Marcin Bachus, przywędrował do Lwowa z Bochni piechotą i od roku 1890 literalnie nigdzie nie mieszka...

ZE ŚWIATA

Straszne antyki. Stare gilotyny wycofane ze służby we Francji, wysełane bywają do kolonij francuskich, gdzie pełnią służbę dalej, pomimo złego stanu w jakim się nieraz znajdują. Na wysepce francuskiej Réunion (na wschód od Madagaskaru) w głównej miejscowości tamtejszej, Saint Paul, dokonywano niedawno egzekucji na Hindusie, który popełnił zbrodnię morderstwa; ponieważ nie było kata, operację powierzono pewnemu Kafrowi za odpowiedniem wynadgrodzeniem. Pomimo, że skazany nie bronił się, samo przywiązywanie go do deski trwało sześć minut. Kiedy nareszcie deskę z nieszczęsnym zbrodniarzem wsunięto w otwór, zwany lunetą, dostosowywanie głowy do otworu i próba, czy nóż dobrze działa, trwały jeszcze przeszło dwie minuty. Publiczność, zgromadzona na placu kaźni, wydawała tymczasem głośne okrzyki oburzenia. Na uniewinnienie kata amatora przytoczyć jednak należy, że gilotyna, jaką mu dano do rozporządzenia, liczy przeszło 100 lat.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** (Opłata należytości przewozowych za pośrednictwem pocztowej kasy oszczędności). Z ważnością od dnia ogłoszenia, zaprowadza się na próbę w okręgu lwowskiej dyrekcji kolei państwowych, udogodnienie, które umożliwić będzie stronom opłatę należytości przewozowych (tak przy nadawaniu, akoteż przy odbiorze przesyłek) także za pośrednictwem pocztowych kas oszczędności.

Z udogodnienia tego korzystać będzie można bez poprzedniego zgłoszenia, pod następującymi warunkami:

1. Wpłatę należytości przewozowych w urzędzie pocztowym, uskutecznić należy kwitem czekowym, opiewającym na konto czekowe kasy dyrekcji kolei państwowych we Lwowie

2. Kwitów czekowych nabyć można we wszystkich kasach towarowych kolei państwowych, za opłatą ceny własnego kosztu, tj. 2 halerzy od sztuki, jakoteż zaliczonej przez urząd pocztowych kas oszczędności należytości manipulacyjnej w kwocie 4 hal., tj. po cenie 6 hal. za sztukę.

3. Kwity czekowe, potwierdzone przez urząd pocztowy przyjmować będą kasy towarowe zamiast gotówki.

4. Ewentualną różnicę między kwotą, na jaką opiewa kwit czekowy (potwierdzenie odbioru) a kwotą, którą obciążony jest towar, dalej należytości z góry obliczyć się nie dające, a w końcu należytości uboczne, które urosły już po awizowaniu towaru, uiścić należy w gotówce.

Jeżeli kwit czekowy opiewać będzie na większą kwotę, jak ta, którą w poszczególnym wypadku zapłacić należy, wydaną zostanie różnica w gotówce.

— **Wiedeń** 16 sierpnia (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach po 50 kilogramów) Pszenica na jesień od 8·23 do 8·24, na wiosnę od 8·64 do 8·65 żyto na jesień od 7·07 do 7·08, na wiosnę od 7·37 do 7·38 kukurydza na lipiec-sierpień od 5·55 do 5·56 na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·61 do 5·62, na maj-czerwiec od 5·48 do 5·49; owies na jesień od 6·64 do 6·65 na wiosnę od 7— do 7·02 rzepak na sierpień-wrzesień od 14·40 do 14·50 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie słabe.

— **Budapeszt** 16 sierpnia. (Giełda zbożowa) (Kurs w koronach po 50 kilogr.) Pszenica na październik od 8·07 do 8·08, na kwiecień od 8·47 do 8·48 żyto na październik od 6·72 do 6·73, na kwiecień od —·— do —·—; owies na październik od 6·30 do 6·31, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 5·27 do 5·28, na wrzesień od 5·31 do 5·33, na maj (1902) od 5·21 do 5·22; rzepak na sierpień od 13·75 do 13·85 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba Usposobienie lepsze.

Wiedeń 16 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m 30). Marki 117·22, Renta majowa 99·—, Węg. renta koronowa 93·25, Akcje austr. zakł. kred. 646·—, Akcje węg. zakł. kred. 651·— Akcje Anglobanku 269·50, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 444·50, Akcje Länderbanku 403·—, Akcje kolei państw. 640·50, Lombardy 91·—, Akcje kolei Elbethal 481·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 424·—, Akcje Rima Muranji 448·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 99·50, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 16 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 203·—, Tow. dyskontowe 174·50 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek d. 16 sierpnia o godz. w ½8 wieczorem.

Wznowienie!

KAPELUSZ SŁOMKOWY

komedja w 5 aktach Eugenjusza Labiche i Henryka Delacour.

OSOBY:

Nonancourt	p. Feldman
Helena, jego córka	pna Miłowska
Beaupertois	p. Kwiatkiewicz
Anna, jego żona	pni Ogińska
Fadinard	p. Kliszewski
Baronowa de Champigny	pni Rotter
Vesinett	p. Antoniewski
Emil Travernis, porucznik	p. Klimontowicz
Achilles wicehrabia de Rosalba, syn baronowej	p. Stanisławski
Bobin, siostrzeniec Nonancourta	p. Wysocki
Tardiveau, buchalter	p. Kosiński
Klara, magazynierka	pni Rybicka
Wirginja, służąca Beaupertois	pni Połęcka
Klotylda, służąca baronowej	pna Jaroszówna
Feliks, kamerdyner	p. Bielecki
Kapral	p. Fedyczkowski
Jegomość w oknie	p. Czystogórski

Orszak weselny, żołnierze. — Rzecz dzieje się w Paryżu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Drohojowski z Drohojowa. Hr. M. Drohojowska z Zaleszczyk. Br. J. Fröhlich ze Stanisławowa. J. Ritter von Eisler z Jarosławia. W C. Smith z Londynu. H. N. Korotkiewicz z Krakowa. M. Ginsel z Felsztynu. A. Goldhammer z Sanoka. C. De Liser ze Śląska. K. Winnicki z Twiatu. G. Lülmann z Bremy. J. Zabłocka z Kijowa. B. Heymann z Paryża. Dr. W. Buchta z Wiednia. P. Süss z Budapesztu. J. Mataszewski z Ukrainy. Mar. Garvey z Gorlic. R. Landes z Żurawna. W. Złagosz z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Miarzyński z Tarnopola. A. Wołkowicki z Strzyżowa. K. Gizowski z Wiednia. N. Niwińska z Bortnik. O. Zborowicz z Kamionki. J. Sokołowski z Odessy. M. Fleszarowa z Łańcuta. M. Bańkowska z Warszawy. A. Prock z Linzu. Rottm. Wilczek z Gródka. Dr. Nebenzahl z Sanoka. W. Patraszewski z Królestwa.

(37)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Zatrwożył się tem; Helena nie domyślała się nigdy, że drżał o jej życie i przerażała go myśl o dziecku, którego na pozór tak pragnął. Ona nie czuła w sercu żadnej trwogi. Kochała się teraz w długich, samotnych rozmyślaniach; wymykała się często do dawnej swojej piastunki, gdzie siadywała przy oknie z książką, której nigdy nie czytała, błądząc oczyma po parku. W wyobraźni widziała się już matką, a usta jej składały się do słodkich pocałunków, ramiona wyciągała w przestrzeń, aby pochwycić maleńką, niewidzialną istotkę o jasnej jak len główce i buzi okolonej różowemi dołeczkami... Oczy napełniały się niewymowną słodyczą macierzyństwa. Syna? Tak chciałaby mieć syna, przez wzgląd na męża i sir Noela, ale jej samej było wszystko jedno... byle to było jej dzieciątko... jej własne jej ukochane i najmilsze! Rumieniła się sama przed sobą na myśl, że kiedyś myślała o tem z niechęcią i obawą... Ale to nie ona była wtedy, tylko jakaś płocha, pusta wietrznica, w której nie poznawała dziś samej siebie.

Miesiące upływały zwolna i spokojnie; w miarę jak rok zbliżał się ku końcowi, ją przenikało nowe, nieznane dotąd uczucie, nabierające siły z dniem każdym, rozwijające się jak kwiat długo zamknięty, a dziś wystawiony na słońce rzucając nowy urok na życie całe. Umysł przytem wracał teraz z bezwiednie rosnącą skłonnością ku mężowi. Lubiła kiedy ją pieścił i całował, choć zauważyła, że czynił to teraz rzadziej niż dawniej. Szlakała się nawet na myśl, że może zniechęciła go swoim dawniejszym chłodem, ale zachowanie jego względem niej było tak czułe i pełne troskliwości, że oddaliła od siebie tę obawę, choć czuła dobrze, że zaszła w nim jakaś subtelna, nie dająca się określić zmiana.

Rozumiała teraz, że był on zawsze dla niej czemś więcej niż sama przypuszczała. Powiedziałby ktoś może, że to był początek miłości, w gruncie był to jedynie początek samopoznania.

...Wczesną wiosną narodził im się syn. Przesadne obawy, poprzedzające jego przyjście na świat, zamieniły się u Maurycego w chwili stanowczej w obłęd strachu. Każdy jęk zalatujący z pokoju żony, rozdzierał mu serce. Modlił się z całych sił, by jego skarał jak najciężej, byle jej oszczędził choć jednego bólu. Kiedy mu zwiastowano radosną wieść, padł jak bezprzytomny na kolana, dziękując Bogu, że ją ocalił i błagając aby zbrodnia ojca nie była karaną na dziecku. Teraz od dochowania jego tajemnicy zależał spokój żony i przyszłość syna, który z czasem go pokocha. Cicho, na palcach, skradał się przez korytarz, aby spojrzeć na matkę i dziecko i przywidziało mu się, że w zamglonem spojrzeniu niemowlęcia czyta świadomość ojcowskiej hańby.

Z bólem i zgryzotą rozpamiętywał teraz każdy krok, który z Djamentowych pól zaprowadził go na marmurowe stopnie pałacu w Prince's Gardens. Siedząc samotnie w drugim końcu domu, zagłębiał się w swoich myślach. Posiadał wszystko, czego pożądał: bogactwo i ukochaną kobietę — a czuł się jednak stokroć nieszczęśliwszym niż wtedy, kiedy nie miał za co obiadu sobie kupić. I pytał sam siebie, czy byłby tak samo żałował swego kroku, gdyby się nie był ożenił? Czy i wtedy sumienie byłoby się w nim zbudziło? Nie umiał sobie na to odpowiedzieć. Wiedział tylko, że przeznaczenie ujawniło mu się pod postacią miłości, z chwilą bowiem, kiedy szlachetna istota zbudziła w nim głębsze uczucie, zaczęła się jego kara.

Potęgowanie się żalu i zgryzoty, rozpacz, że przeszłości odrobić nie można, beznadziejne uczucie, jakiem łaknął daremnie posiąść jej duszę — wszystkie te męki, opisać się nie dające, przychodziły mu teraz na myśl.

Gorycz ta, która nie tak głębokie uczucie zmieniłaby może w nienawiść, spotęgowała tylko jego przywiązanie do Heleny. Mniej kochający człowiek zastanowiłby się może, iż osoba wychodząca za mąż tylko dla światowych konwenansów, nie może być uważaną za ideał, ale Maurycy nie chciał widzieć jednej plamki na swojej ukochanej, mówiąc sobie, że Helena należała do świata, w którym małżeństwa zawierają się tylko z rozsądku. Dlaczego więc on narzucił jej swą miłość i stał się jej kulą u nogi? Wśród otaczających go ciemności widział jedno tylko blado migocące światełko pociechy. Przestał już dręczyć ją objawami swego przywiązania; w przyszłości zostawi jej upragniony spokój do którego miała prawo. „To nie moja wina.. Nie umiem być inną...“ powiedziała mu kiedyś, a jemu te słowa ognistemi zgłoskami wyryły się w pamięci i brzmiały mu w uszach coraz smutniej, żałośniej, jak pogrzebowy dzwon wszelkich nadziei. Nie; to nie była jej wina.. Był niedorzecznym, skarżąc się na to, co powinien był przewidzieć z góry.

Ona spoczywała na górze w półcieniu adamaszkowej kotary, rozmyślając słodko o swojem dziecku i o nim. Widok tego kwilącego maleństwa, spowitego w batysty i koronki, przeistoczył dla niej świat cały. Życie przybrało nową postać i jak krajobraz zmienia się o wschodzie słońca, tak blask, padający z tej kołyski, zdawał się złocić każdą godzinę nieznanej przyszłości.

Najdziwniejszem ze wszystkiego było, że niezwykłe rzeczy wydawały jej się teraz zupełnie naturalnemi. I tak czekała z utęsknieniem na odgłos kroków męża, nie dziwiąc się swojej tęsknocie; uśmiechała się słodko, gdy wchodził; on tego nie widział, łóżko jej bowiem zasłonione było parawanem; — i nie zastanawiała się, że przyjemne uczucie, jakiego doświadczała, było przedewszystkiem nowością dla niej. Nim przyszedł zrana, długo wpatrywała się w lustro, poprawiając włosy nad czołem i koronki swego negliżu, zmieniając jedną kokardę po drugiej.

Spełnienie najgorętszych życzeń sir Noela dodało mu sił, tak, że mimo siedmdziesięciu ośmiu lat, wybrał się do Londynu, aby pierworodnemu wnukowi przywieść grzechotkę.

...W trzy tygodnie potem Helena schowała zabawkę do szuflady na pamiątkę... Starzec żył, ale dziecko umarło!..

Zaledwie odzyskała siły po chorobie, kiedy grom ten spadł na nią, jak z jasnego nieba i zdruzgotał ją niemal. Po raz pierwszy spostrzegła, jak słabą była jej wiara, która nie dawała jej dziś żadnej pociechy wobec strasznych doświadczeń, ani osłody dla bólu rozdartego serca; żałowała dziś, że nie wpojono w nią głębszych religijnych uczuć. Do tej pory wydawało jej się wprawdzie smutnem to, że ludzie musieli umierać, ale takie to już było widać ich przeznaczenie. Jedni rodzili się do zbytku, drudzy do niedostatku; taką była wola Boża, jak twierdzili duchowni na kazaniu, którego czasami słuchała w niedzielę, jeśli była piękna pogoda. Ale prawdziwie smutna strona tych zagadnień nie przejmowała jej nigdy i nie poruszyła serca współczuciem dla niedoli ludzkiej. Teraz dopiero, pod wpływem osobistego bólu, uczuła pierwsze drgnienie stępionych dotąd uczuć i przekonała się, że religja, ograniczająca się na czytaniu modlitw z ozdobnie oprawnej w kość słoniową książki, była pustą formą.

Jej dziecię!... Dlaczego ono przyszło na świat, skoro śmierć miała je wyrwać z jej macierzyńskich objęć?!...

(Ciąg d. nast.)

L. 70.886.

Ogłoszenie.

Celem zabezpieczenia dostawy karmy dla miejskich koni, a to: owsa w ilości około 2.450, siana w ilości około 2.600, tudzież słomy żytnej w ilości około 1.000 centnarów metrycznych, w czasie od 1 października 1901 do końca września 1902, rozpisuje Magistrat publiczną ofertową licytację na dzień 2 września b. r. t. j. w poniedziałek o godzinie 11-tej przed południem w III biurze Magistratu.

Ubiegający się o tę dostawę winni wnieść w terminie licytacyjnym opieczętowane i ostemplowane oferty, do których dołączyć należy kwit kasy miejskiej na złożenie tamże wadjum w kwocie 1.500 koron na dostawę owsa, w kwocie 600 kor. na dostawę siana, zaś w kwocie 200 koron na dostawę słomy, tudzież próbki owsa i siana.

Bliższe warunki tej dostawy przeglądnąć można w III biurze Magistratu (ratusz 3-cie piętro) w godzinach urzędowych.

857 **Magistrat król. stoł. miasta.**

Lwów dnia 5 sierpnia 1901.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·46	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarządem St. Pietrowskiego.**